

# HARCERZ



Tygodnik Młodzieży Harcerskiej.

Rok III.

Październik 1919.

Nr. 38—40.

Cena 2 marki.

*Święta Miłości kochanej Ojczyzny,  
Czują Cię tylko umysły poczciwe,  
Dla Ciebie zjadłe smakują trucizny,  
Dla Ciebie więzy, pęta niezelżywe.*

*Kształcisz kalectwo na chwalebne blizny,  
Gnieźdź się w umyśle rozkosze prawdziwe,  
Byle Cię tylko można wspomódz, wspierać,  
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.*  
Ignacy Krasicki.

## Kilka słów o kursie instruktorskim w Zwierzyńcu Zamojskim.

O kursie instruktorskim mówiliśmy jeszcze w zimie na zebraniach komendantów drużyn. Rozmaite były zdania: jedni twierdzili, że kurs zbyt mało daje, inni mówili, że lepiej lato spędzić na kolonji, niewielu tylko twierdziło, iż na kurs jednak jechać warto. Jednym słowem z całej Warszawy zaledwie kilku szczerze się na kurs wybierało.

Inspektorat Naczelny już z początkiem wiosny starał się o odpowiednie miejsce.

Przyjechaliśmy na kurs 14 lipca o godz. 12 w nocy.

Na drugi dzień było oficjalne rozpoczęcie kursu, ale jakże mało było uczestników — zaledwie kilkudziesięciu, — kiedy spodziewano się około dwustu.

Pierwsze dni były dosyć ciekawe; o. Jacek Woroniecki miał kilka nadzwyczaj zajmujących gawęd. Zasmuciliśmy się bardzo kiedy odjeżdżał.

Nastaly szare, jednostajne dni; upływały jeden po drugim, nie dając nam nic szczególnego, coby nas mogło zająć, zaciekawić. Wykłady

monotonne sennie wpływały na nasze nastroje.

Zdania kursowiczów były podzielone. Dla jednych panowała za duża karność, dla drugich za mała; jedni stale byli głodni — inni śpiący, jedni chorowali na najrozmaitsze choroby — od rozcięcia skóry na nogach do bólu zębów włącznie — drudzy narzekali i krzywili się, jeżeli za niedołęstwo i ospałość dostawali się do robót karnych.

Przybyło jeszcze kilka paczek kursowiczów, tak, iż razem liczba sięgała

setki. Podzielono nas na jedenaście zastępów. Jedenasty, tak zwanych „parasoli“, składał się z samych nieharcerzy, przeważnie młodych nauczycieli.

Po tygodniu prawie zaprowadzono w barakach możliwy porządek: każdy napchał siennik

Żeński kurs harcerski w Poznańskim.



Grupa harcerek instruktorek pod kierownictwem d-hny Szafranównej. W środku druh porucznik Nowak (jeden z najdawniejszych harcerzy; uczestnik zjazdu w Birmingham w 1912).

órami, dostał swoje miejsce na narach i na pół. Wszyscy byli rozlokowani podług zastępów, den obok drugiego. Wykady też były więcej rozmaicone, od czasu do czasu przerywane ćwiczeniami w polu.

Przypominam sobie pierwszy alarm. Odbył się w południe. Chłopcy wracali z wykładu, kiedy ozległ się gwizdek; narazie nie zdawali sobie sprawy z tego co się dzieje. Za chwil kilka rozlegają się dopiero krzyki: „Alarm! Alarm!” Bracwo rozpierzchło się galopem do baraków, gubiąc po drodze kajety, książki i t. p. przybory. Za kilka minut zbierali się na boisku biegnąc, zapinając po drodze plecaki, przymocowując koce, brzącąc kociołkami, jeden nawet z wielkiego wzruszenia przybiegł z walizką. Po siedmiu minutach rusz no w pole.

Alarmów było jeszcze kilka i to nocnych. Wówczas nas wówczas po lasach, opowiadając sobie na drugi dzień rzeczy, które wcale nie miały miejsca. Bujna wyobraźnia odgrywała tu swoją rolę.

Bardzo ciekawymi były nasze wieczornice. Urządzane były zwykle wspólnie z żeńskim kursem, odległym od naszego o jakie półtora kilometra. Program był bardzo urozmaicony: orkiestra, piszcząca i wrzeszcząca na rondlach, szklankach, butelkach z wodą i bez wody, piłach, lejkach, miednicach i t. p. instrumentach, pisemko, odczytywane przez druha Suszkojada, śpiew druhen i druhow, „dzień harcerski” — cudzy ogólny zachwył. A kiedy jeszcze dźwięki fortepjanu się rozległy i pary druhen i druhow wirowały po sali, wówczas życie wrzało jak w ulu. Wracano z tych wieczornic w świetnych humorach i z pełnymi żołądkami, bo druhow dbały o nas nie tak, jak nasza „aprowizacja”.

Wśród ciągłych robót karnych, kawałów, wykładów, alarmów, ćwiczeń miały tygodnie. Jeszcze tylko jeden i koniec kursu. Obywały się egzamina: oddziały ponierów robiły ogrodzenia, budowały mosty, tratwy, na których szanowne Kakao\*) wykonywało swoje samobójcze zamiary, wpadając do stawu z czcigdnym księdzem Janem na czele, sygnaliści machali zawzięcie chorągiewkami, chcąc jedną łatkę więcej mieć na rękawie; kucharze teoretycznie gotowali zupy, jajecznicę i inne przysmaki. Miałem raz niesczęście przysłuchiwać się takiemu egzaminowi całą noc śniły mi się potem owe fryzasy, a ryż i fasola, nasze powszednie dania, obrzydły mi do reszty.

Zapomniałbym o epokowym zdarzeniu na naszym kurcie, mianowicie o naszej dwudniowej wycieczce do Zamościa.

Pogoda nam stała niedopisywała; aż pewnego dnia powiedziano nam, że będzie ładnie i że ma-

my się szykować do drogi. I, rzeczywiście, nazajutrz pogoda była ładna. Ruszyliśmy więc przez te cudowne lasy zamojskie, podzieleni na dwie drużyny, w stronę miasta. Maszerowaliśmy zawzięcie kilka godzin. Po południu o godz. 3, po nieudanym ataku na wzgórze, które drużyna drużyna obsadziła, rozbijaliśmy obóz. Kilku druhow z druhem Strumiłło na czele, poszli do pobliskiej wsi po żywność. Nagle niebo zaczęło się zaciężać ołowianami chmurami. W obozie wrzało, jak w ulu, każdy za tęp starał się o prędkie rozbicie namiotu albo zbudowanie szałas, gdyż deszcz już zaczynał kropić. Aż nagle lunął jak z cebra. Momentalnie obraz się zmienił, każdy chował się gdzie mógł; jeden namiot był już rozbity, schowano do niego czempredziej plecaki, aby nie zmokły. Kilku ciekawych druhow wlaźło też pod namiot, bojąc się o swoje ubranie. Reszta stała pod drzewami, moknąc i śmiejąc się do rozpuku. Bo też sceny były zabawne: jakiś kucharz klęcząc nad ogniskiem dmuchał w nie zawzięcie, starając się w ten sposób podtrzymać ogień, ale na nic się nie zdało, bo na miejscu ogniska wkrótce była kałuża; niektórzy pościągali koszule, a deszcz przepływał im strumieniami przez spodnie, jak przez rynny. Lało w ten sposób dobre pół godziny. Niebo zaczęło się rozchmurzać. Radzono, co dalej robić, bo jasnym było, że tu nocować nie możemy. Po kilku minutach nadszedł druha Strumiłło, przynosząc nam dobrą nowinę: właściciel majątku ofiarował nam swoją stodołę do przemocowania. Zbieżano więc czempredziej manatki i brnąc po kostki w błocie doszliśmy do owej stodoły. Kucharze porozchodzili się zaraz po chałupach, szukając u bab miejsca dla zgotowania obiadu i kolacji. Po przywoitem napełnieniu żołądków i gawędzie druha Strumiłły „o ordynacji Zamojskiej” zasnęliśmy snem strudzonych. Drugi dzień różnił się tylko tem, że zmokliśmy dwa razy i że wieczorem o godz. 7 wieczorem stanęliśmy w Zamościu. Zwiedziliśmy miasto krokiem skautowym, a o 10 jechaliśmy z powrotem do Zwierzynca.

W przeddzień wyjazdu urządziliśmy wielką wieczornicę pożegnalną dla towarzysza zwierzynieckiego. Udała się nam doskonale. Tańczono i bawiono się świetnie, nawet wysokie figury z „Kakao” obracały się w tańcu powoli.

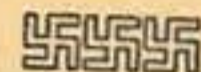
Nadszedł ostatni dzień kursu. Uroczysta odprawa miała się odbyć o godz. 5 po południu, ale z powodu przyczyn od nas niezależnych odbyła się dopiero o godz. 10 wieczorem. Podpalono kupę wiórów, wyrzuconych z sienników i przy świetle tego ogniska wręczono nam świadectwa. Dużo jeszcze było gadania, dużo biegania i wraszków. Każdy pakował, każdy miał sto czterdzieści spraw, które jeszcze nie załatwił. Do późnej nocy panował w obozie harmider nie do opisania.

Pociąg miał odejść o godz. 4 rano, ale tak

haniebnie się spóźnił, żeśmy dopiero o godz. 10 ruszyli w stronę Warszawy.

Był to jeden z gorszych kursów, jak ogólnie mówiono. Złożyły się na to rozmaite powody: niedopisywanie pogody, rozmaite systemy pracy w dzielnicach, brak kompletu wykładowców, niesystematycznym prowadzeniem wykładów i t. p. A jednak kurs ten dał dużo: ludzie się poznali, pogadali z sobą, żyli się trochę i z nowym zapasem wiadomości i energii stanę do odpowiedzialnej pracy kierowników harcerskich.

Adolf Heidrich.



Adjutantura osobista D-cy O. Gen. Kielce. Kielce, d. 3 paźdz. 1919. L. 142/19.

Do Redakcji „Harcera” w Warszawie.

Jako dowódca byłej Grupy Harcerskiej przesyłam w załączeniu listy strat tejże Grupy z prośbą o umieszczenie ich w „Harcercu”. Zarazem proszę o sprostowanie błędów drukarskich z rozkazu 2 Dyw. Leg. L. 103 wydrukowanego w Nrze 33 „Harcera” według załączonego pisma. Czuwaj!

Thun  
porucznik i adjutant.

### Uzupełnienie I-ej listy strat Grupy Harc.

Pod Puchlakami i Ogarkami:

10 lipca  
leg. Lewicki Józef w niewoli harcerz z Kalisza  
11 lipca  
sierż. Janikowski Marjan ranny harc. ze Skarżyska  
plut. Trylski Zbigniew „drużynowy VIII ej  
krak. druž. harc.

leg. Jachowicz Mikołaj „  
leg. Wasilewski Kazimierz „  
leg. Gala Stanisław „

### 2. Lista strat Grupy Harcerskiej.

Pod Puchlakami i Ogarkami.

11 lipca  
leg. Antczak Marjan chory\*)  
12 lipca  
kapr. Twardowski Stanisław „  
15 lipca  
leg. Arendarski Stefan „  
16 lipca  
leg. Maculewicz Michał „

\*) Wyszczególnieni należą do ciężko chorych na tyfus i inne choroby związane z życiem frontowym.

17 lipca  
pchor. Krzyżanowski Wład. zabity drużynowy I-ej  
krak. druž. harc.

kapr. Przedpełski Leon „  
kapr. Kozłowski Piotr „ harcerz z Dąbrowy  
Górnicej  
leg. Wilczyński Mieczysław „ harcerz z Lublina  
leg. Kolkiewicz Franciszek „  
leg. Trzaskalski Tadeusz „  
leg. Czurło Jan „  
leg. Bibik Piotr ranny „  
leg. Sadowski Jan „  
leg. Zajac Adolf „ harcerz ze Śląska  
Cieszyńskiego

leg. Lewental Paweł chory harc. z Włocławka  
leg. Miśtański Aleksander „ harc. z Sosnowca  
leg. Muszyński Edward „ harc. z Sosnowca  
leg. Miętlicki Jan „  
leg. Żurek Stanisław zaginął „  
leg. Wasilewski Aleksander „  
leg. Ignatowicz Walerjan „  
leg. Suroda Józef „

18 lipca  
leg. Jachniewicz Zygmunt „  
leg. Pieszkur Józef „  
leg. Legomski Czesław chory harcerz z Dąbrowy  
Górnicej  
leg. Markiewicz Stanisław „ harc. z Sosnowca

### 3. Lista strat Grupy Harcerskiej.

Pod wsią Czechami:

31 lipca  
ppor. Langman Antoni zabity harcerz VI-ej  
krak. druž. harc.

pchor. Tąkiel Alfons „ harcerz VI ej  
krak. druž. harc.

leg. Dobosiński Jan „ harcerz z Dąbrowy  
leg. Jarmuzkiewicz Djon. „  
leg. Fabjańczyk Zygmunt „  
st. ż. Cegiełka Stefan ranny (zmarł w szpitalu)  
leg. Borun Stefan „  
leg. Tausowski Józef „ harc. z Sosnowca  
leg. Mordal Roman „  
leg. Jeske Gustaw „ harc. z Warszawy  
leg. Kozłowski Konstanty „ harc. z Częstochowy  
leg. Pietrzak Józef „ harcerz z Mińska  
leg. Krygiel Alfred chory ?  
leg. Sukiennik Zenon „

1 sierpnia  
leg. Dworzański Józef „  
3 sierpnia  
leg. Dymowski Stanisław „  
leg. Mancki Zygmunt „  
leg. Durski Zygmunt „

\*) Kierownictwo kursu.

4 sierpnia  
Dąbrowski Walerjan chory  
7 sierpnia  
Janowicz

harcerz z Wilna

### Sprostowanie

rozkazu L. 103 2 Dyw. Leg. ogłoszonego w „Harcerczu”  
Nr. 33.

wierszu 13 od dołu Dajnia ma być Dajnio  
10 „ „ Lidle „ „ Sidło  
9 „ „ Wesolek Stanisł. „ „ Włosek Czesław



## „Szlakiem walki“.

(Kartki z dziennika).

### Ku frontowi.

Świta. Pociąg idzie z wolna, jakby niepewnie jeszcze po tym torze; minął już stację Czeremcha, a więc daleko za sobą mamy dawną Kongresówkę i jesteśmy pośrodku b. gubernji grodzieńskiej.

Sennie się wagon kołysze, jednak podnoszę się spojrzeć na okolicę. Gdzieś tam widnieje półko ziemniaków — ale jak tylko okiem sięgnie — ogromne, niezmierzone przestrzenie trawą dziko zarosłe, gdzieniegdzie czają się jakiś krzaczek za ledwie — niby step. Wojenne ugory!

Gdzież domostwa, pracująca ludność, sprzężaj, bydło? Stąd dawniej wywożono przed wojną nadmiar żywności, jeszcze się Niemcy pożywili — dziś głód. A żyzne pola w smutnym spokoju zostające porastają bujne trawy i co tylko zechce wiatr przynieść z nasienia powstaje krzakiem czy łądygą. Przyroda zajmuje dziedzinę pracy człowieka. Ile tu znów pracy trzeba włożyć dla odbudowy?

Wiatr kołysze wierzchołki traw, gnące się w sennym poszumie. Wszystko tu śpi i zostaje w spokoju. Tylko pociąg po starych szynach terkocze. Ze wschodu różowe słońce podnosi się coraz wyżej, niosąc jasny dzień dla tej umęczonej ziemi.

Pociąg wjeżdża w las, potężny, mało schodzony, litewskich dawnych puszczy resztki; mija słupy podróżne, wiorsta za wiorstą...

### Wilno.

Lokomotywa sapiąc staje na ogromnym dworcu po osiemnastu godzinach jazdy od stolicy. Liche wagony, wszystkie niemal towarowe, zajmują szyny. Zwraca uwagę odrębny, salonowy z napisem: „Wagon generała Rydza Śmigłego“. Uderza przede wszystkim panujący tu jeszcze nieład.

Sporo śmieci, jakieś papiery porzucone wśród szyn, na peronie. Na ścianie gmachu wiszą odezwy i ogłoszenia, pisane, drukowane obok polskich rosyjskie i bodaj jeszcze strzęp jakiś lub napis niemiecki.

Nie zburzone nic, zniszczenie tylko widoczne w odrapanych murach, pozrywanych drutach, popsutych różnych urządzeniach. Ruch stacyjny niewielki. Przeważnie wojskowi i kolejowcy kręcą się tu i tam, jacyś żołnierze z transportów; pasażerowie naszego pociągu wojskowi i nieliczni cywilni cicho i szybko opuszczają dworzec; zresztą jakaś gromadka uchodźców z tobołkami. „My — bieżęcy, panoczku, daj chleba!“ — proszą, a żołnierz kraje im część swej porcji dziennej. Wogóle tutaj wszyscy łakną chleba, są i tacy, którzy go nie widzieli kilka miesięcy. Kolega mówi mi, że doróżkarz z chęcią bierze tu w Wilnie zapłatę za kurs pod postacią kawałka chleba.

Dość jednak oglądania stacji. Podążamy do tymczasowo przez Koło Polek urządzonej Gospody żołnierskiej, w dawnej dużej sali bufetowej. Orły, Pogonie, portret Wodza Naczelnego, chorągiewki zdobią ściany. Można tu napić się kawy w kubku zrobionym z puszek po konserwach i coś nie coś podjąć. Ceny wcale nie warszawskie, ale znacznie niższe aniżeli gdziekolwiek na mieście. Przytem ciekawe kawałki dotyczące pieniędzy. Najniższą monetą w obiegu jest 50 kop. papierowe — taniej nic kupić nigdzie nie można. Kursują różnego rodzaju pieniądze, przyczem rubel rublowi nie równy. Inaczej bowiem cena rubla carskiego z przed wojny, „dumskiego“ Kiereńskiego, bolszewickiego i rubla „Ober Ost“, wydanego przez Niemców.

Ruszamy na miasto, korzystając z trochę czasu, na zwiedzanie. Przedewszystkiem przybysza obstępają liczni ludzie, różnego wieku, szukający jakiegokolwiek zarobku: może co zanieść, zaprowadzić gdzie, buty oczyścić itd. Zaciekawia to, że wszyscy starają się mówić poprawnie po polsku — wogóle w ogromnej przewadze słychać na ulicy mowę polską. A to przecież ma być miasto wielojęzyczne, wszelkie nasze urzędowe obwieszczenia w tej „stolicy b. wielkiego księstwa litewskiego“ ukazują się w językach: polskim, litewskim, żargonie i białoruskim. Sporo tu żydów mówiących po rosyjsku — ci najdłużej pamiętają poprzednich władców kraju, natomiast trudno spotkać litwina lub białorusa. A przecież niemal każdy ulicznik z ochotą śpiewa polską piosenkę żołnierską. A znów żołnierz polski stąpając po tym bruku pyta sam siebie: czy to polskie, czy to rzeczywiście — nasze? Czy krew w obronie naszej własnej ziemi przelewamy?

Dochodzimy do Ostrej Bramy. Tu przed sławnym starym obrazem w kaplicy nad bramą umieszczonym, ongi (1671 r.) rękoma dziadów obwieszonym wotami — tu dwa miesiące temu wobec ludu

wileńskiego stanął pierwszy Wódz odrodzonej Rzplitej po pierwszym wielkim zwycięstwie. I nie może nie ogarnąć wzruszenie, gdy się po raz pierwszy — dawnym obyczajem, obecnie ściśle przez wojsko polskie zachowywanym, przy tej bramie, dawnym wejściu do miasta czapkę zdejmuje i idzie długo ulicą z odkrytą głową — przed cudownym, czczonym obrazem Bożej Matki.

Szybko mijać musimy stare, sławne i piękne kościoły oraz różne gmachy, ledwie okiem krótką chwilę rzuciwszy na szacowne mury, przypominające dawną, świetną kulturę Polski lub wspomnienia doby Mickiewicza i męczeńskie dzieje późniejsze. — Przeszedłszy zawsze ruchliwą ulicę Wielką i Zamkową, plac Katedralny, stajemy po długim drapaniu się wwyż na Górze Zamkowej — na wierzchu dawnej, przerobionej dziś baszty byłego zamku. Stąd wspaniały widok naokół — na duże miasto, z jego licznymi, poplątanymi ulicami, mnogimi wieżami kościołów, pogiętymi dachami domów i gmachów, na płękitną, wygiętą wstęgę Wilji i wstążkę Wilejki, płynących przez miasto — na górę Trzech Krzyży i dalej leżące Ponarskie i cały pierścień innych okalających miasto wzgórz. Tu przed wiekami wśród puszczy Gedymin:

„na Ponarskiej górze,  
Przy ognisku myśliwskim, na niedźwiedziej skórze,  
Leżał ukolysany pieśnią mądrego Lizdejki,  
A Wilji widokiem i szumem Wilejki  
Ukolysany marzył o Wilku żelaznym,  
I zbudzony za bogów rozkazem wyraźnym  
Zbudował miasto Wilno“.

Potym przez długie wieki naszą pracą i naszymi rękoma zwiększał się i rozrastał gród Gedymina. A potem tu cierpiano i walczone za Polskę pod moskiewskim knutem, a mimo to na całą Polskę szło stąd światło i stąd wyszedł jej światły duch — Mickiewicz. A teraz niedawno — ot na tamtych wzgórzach rozsypywała się tyraljerka polskiej piechoty, by krwią polską bronić tego miasta. I nasz szósty pułk tu walczył.

Miasto szczególnie dziś przedstawia widok. Widoczne to, że sławnem jest i starem w dziejach, choć nieliczne, świeckie, dawne zabytki, a przeważnie część domów z końca XVIII i z XIX w. O starych czasach świadczą piękne i liczne kościoły.

Z czasów rosyjskich wiele cerkwi oraz kilka rządowych gmachów o charakterze obcym. A z wielu szczegółów także się wyczuwa, że to miasto, gdzie bliski wschód. (Najbardziej choćby to, że spotyka się doróżkarza w moskiewskim tułupie i cylindrze).

Ta bliskość wyraźna, gdy stanąć na środku głównej ulicy Świętojerskiej — w jednej stronie widoczne wyniosłe baniaste kopuły cerkiewne, w drugiej katedra z jej rzędem kolumn na frontonie. To dwa pomniki tej wiecznej ciągłej walki, jaką my i „oni“ tutaj toczyliśmy. Z ostatnich cza-

sów tej walki jeszcze Wilno nie powstało na nowo do życia. Jeszcze blisko front. Jeszcze miasto sprawia wrażenie chorego, wynędzniałego człowieka, leżącego w nieładzie, w barłogu. Wyniszczony nierówne bruki, odrapane domy i szyldy, brudne rozbite pomniki Katarzyny II i Murawjewa oraz inne nieuprzątnięte ruiny, mało światła w nocy nie mówiąc już o pustych sklepach, wynędzniałych żebrakach i tysiącnych innych świadectwach wojny i biedy. — Ale niedługo się znów wzniesie Wilno do zdrowia, do nowego życia. Muszą tu przyjechać jeszcze obejrzyć, poznać lepiej. Szkoda tylko, że żołnierz ku lepszemu poznaniu kraju mało ma możliwości i czasu.

### Dalsza droga.

Na drugi dzień rano idzie pociąg w stronę frontu. Tylko jego ładowanie i szykowanie trwa długo, że odjazd opóźnia się trzy godziny. Gniewa to warszawiaka przyzwyczajonego do ściślejszego liczenia minut i — zużytkowania ich. Chciałoby się iść na miasto, a tu trzeba siedzieć i czekać, bo zaraz jedziemy. Tutaj jazda posiada już inny charakter: chodzą tylko nieregularnie pociągi wojskowe. Cywilni pasażerowie wślizną się tylko wyjątkowo. Zwykle idzie jeden wagon osobowy i towarowe z prowiantem, amunicją, kantyną. Teraz spokój w tej stronie, więc nawet wojsko nie jeździ. Lokomotywa oczywiście ciągnie wolno niewielki szereg wagonów i odbywa długie postoje na stacjach. Ma to tę dobrą stronę, że można lepiej się przyjrzeć przebywanemu krajowi. Ale ma się wrażenie, że na wojnie czas niewiele znaczy — że można się niespieszyć. Wszystko się dzieje tak powoli, i ludzie, i maszyny nawet, pracują wolno. Szczęściem, że i bolszewicy zapewne wszystko wolno robią, wyjąwszy dość szybkich zwrotów w tył...

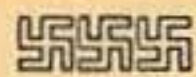
Zresztą tor kolei nie jest jeszcze w porządnym stanie. Zatrzymujemy się wśród lasu. Przed nami zawalony most na Wilji. Wojenna stacja: Prytoka. Koło toru stoi szereg tymczasowych drewnianych baraków — maszyny zbudowane przez Niemców — obecnie stąd oddziały pobierają prowiant. Musimy wszystko z pociągu ładować na wozy — cywilna ludność dostarcza tych podwódek i te przewożą rzeczy piaszczystą drogą przez tymczasowy niski drewniany most dla ruchu kołowego. Po drugiej stronie znów trudny wjazd pod górę i podwieszenie rzeczy na tymczasową rampę skleconą z ledwie ociosanych prostych sosen i znów robota z ładowaniem na czekający pociąg. Wszystkie te czynności trwają niezmiernie długo i łatwo się domyślić, że wielce utrudniają komunikację, wymagając całego zespołu ludzi. A jednocześnie pracuje kompanja techniczna. Porządnego starego żelaznego mostu nie podobna szybko podnieść i oprzeć znów o kamienne podmurowanie, choć

st właściwie cały i ledwie jednym swym końcem z przybrzeżnego filaru spadł w wodę. Leży dość blisko z jednej strony zanurzony, drugą dotykający brzegu — stanowiąc bezużyteczne żelazno. Buduje się most kolejowy tymczasowy pół drewniany, 100 kroków przeszło długi, z nowym napełnieniem z boku tamtego. Łomocą siekiery i wielu ludzi się uwija, by prędzej skończyć tę żmudną robotę, niezbędną dla armji. Wieszcie po długich przykrociach siadamy o zmierzchu do pociągu po tej stronie. Parowóz rusza z miejsca powoli i dalej także nie śpieszy się, oszczędzając się najwiślniej — nie dziwota — to jedyny parowóz po tej stronie mostu zepsutego, obsługujący przecież potężny kawał frontu w tym kraju, o małej ilości kolei. W Nowoświęcianach już ostatnie przesiadanie się na wąskotorową kolejkę, której ta odnoga należy do wyłącznej dyspozycji naszego bataljonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

E. Muszalski

drużynowy Z. H. P., legionista 6 p. p. Leg.



Z teki

## „Przewodnika po Warszawie“.

### Herb m. Warszawy.

Herbem m. Warszawy jest „Syrena“, o tem wie każdy, a e skąd się ona wzięła i dla czego mieszkańcy miasta obrali ją za herb nie każdemu wiadomo.

Pierwsze wiadomości o herbie, mamy z IV wieku, za panowania Władysława IV. Adam Jastrzębski w swym opisie o Warszawie „Gościńcu“ z r. 1643 podaje, że na Rynku warszawskim, na wjeździe ratuszowej wiekowała „Syrena“, herb miasta. Od tej pory aż do XIX stulecia, wątpliwości żadnych czy „Syrena“ istotnie jest pierwotnym herbem Warszawy, żadnych nie wyrażono.

Niektórzy historycy o herbie Warszawy pisząc, podają kilka mniej lub więcej do prawdy zbliżonych hipotez. Danie początku herbowi m. Warszawy Albetrandi przypisuje herbowi „Rawicz“, który wyobraża pannę na niedźwiedziu. Potem z herbu niedźwiedzia usunięto, a połowę panny przerobiono na rybę, mówiąc, że Wisła przyczyniła się nadzwyczaj do wzrostu i potęgi miasta.

Na niektórych pieczęciach jest „Syrena“ wyobrażona na dwóch łapach, jakby smoczych i ze skrzydłami, więc dowodzą, że herbem Warszawy był dawniej św. Jerzy, który z czasem się przekształcił w „Syrenę“. Dowodzenie opierano na tem, że pierwszym kościołem w Warszawie był kościół św. Jerzego.

Aleksander Wejnert podaje, że herb Warszawy wytworzył się przez połączenie gryfa-herbu

ziemi Bełskiej z postacią rycerza, wyobrażonych na tarczy ks. mazowieckich. Herb taki nadać miało Warszawie po przejściu jej pod berło ks. Mazowieckich, dawne zaś przemiany z połączenia powstałego herbu wynikające przypisuje Wejnert niedbalstwu rysowników.

Znaczenie herbu „Syreny“ można sobie tak tłumaczyć, jak Albetrandi, podając powyżej, dlaczego przeinaczono połowę panny, na połowę ryby, albo że „Warszawa, miasto warowne od strony ładu i od strony rzeki“.

Pierwsza pieczęć Warszawy pochodzi z epoki przejściowej od stylu romańskiego do gotyku, z okresu, gdzie przeważała ogromna fantazja w wyobrażaniu różnych potwornych kształtów, więc nie dziw, że „Syrenę“ widzimy na dawnych pieczęciach różnie przedstawioną.

Rysunek, który umieszczamy przedstawia najstarszą pieczęć, dotąd nam znana, m. Warszawy, wyjętą z aktu, zawartego między Władysławem Jagiełłą a Pawłem da Rusd rf Wielkim, mistrzem krzyżackim. Przedstawia ona na twarzy syrenę, półptaka-półkobietę, trzymającą w górę nad głową miecz, a w lewej okrągłą tarczę. W otoku napis „gotycką majuskułą“:

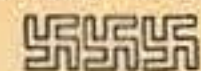
† S. Civitatis Varsoviens †



Robota tłoku pieczęci, pochodzi z połowy XIV wieku. Widzimy więc z powyższego rysunku fantastyczność rysownika, odtwarzającego „Syrenę“ na nogach ptasich, ze skrzydłami i ogonem zwróconym w lewo.

Obecnie wyobraża się na herbie „Syrenę“ bez nóg i skrzydeł, z tułowiem zwróconym w prawo a ogonem zakręconym.

Herb „Syrena“ był wyłącznie herbem Starego Miasta, bo wiemy, że cała prawie Warszawa składała się z jurydyk, czyli miasteczek szlacheckich i duchownych, a każda jurydyka posiadała swój herb, ale gdy d. 18 kwietnia 1791 r. prawo sejmowe zniósł wszystkie jurydyki, herb starej Warszawy został godłem całego miasta.



J. W. Łada.

## Co się wiedzieć powinno.

(Ciąg dalszy).

### Nasze grzyby.

Dziś przejdę już do grzybów jadalnych, ale wyszczególnienie najpospolitszych gatunków, chciałabym poprzedzić krótkim wstępem o zbieraniu grzybów i obchodzeniu się z nimi.

Do zbierania grzybów najlepszy jest koszyk zwyczajny, z wikliwy i ostry kozik. Przy zrywaniu grzyba, trzeba albo ostrożnie ukłócić grzyb, żeby nie naruszyć grzybni, albo ścinać grzyb jak można najniżej i pozostałą część przykryć ziemią, gdyż w przeciwnym razie mucha grzybna złoży tam swoje jajka, z których wylegną się później, toczące grzyb liszki. Zresztą, pozostawiona zbyt duża lub nieprzykryta część grzyba gnije i zaraża sąsiednie osobniki, gdyż grzyby choć żywią się zgniłymi częściami innych organizmów, nie wyrosną nigdy na gnijących częściach grzyba.

Zbierając stare grzyby należy je przecinać wzdłuż aby zobaczyć, czy nie są robaczywe. Robaczywych grzybów nie trzeba kłaść do koszyka. Zmurszałe od deszczu, stare grzyby zawierają zwykle substancje szkodliwe, więc nie należy ich zbierać. Zbierając grzyby kruche, jak np. pieczarki, gołąbki i t. p., starajcie się układać je w koszyku kapeluszami na dół.

Przy umiejętnym zbieraniu grzybów nie będziemy ich tępić, jak to robi się zwykle przez iście rabunkową gospodarke przy zbieraniu grzybów.

Gotować grzyby zapewne umiecie, pamiętajcie tylko, aby grzyby starannie obrać ze skórki, polewając, opłukać w zimnej wodzie, sparzyć wrzątkiem (lepiej 2 razy), a potem gotować je we własnym soku, nigdy w wodzie.

Wymęczwszy was tym wstępem zaczynam wymienianie poszczególnych gatunków jadalnych.

1. *Borowik czyli grzyb prawdziwy* jest najbardziej poszukiwanym u nas grzybem, choć ośmielam się twierdzić, że inne przewyższają go w smaku.

Ma on kapelusz półokrągły lub rozplaszczony, barwy brązowej (od białawej aż do ciemno-brunatnej). Gąbka jest biała, na starość żółtawa, wreszcie zielona. Trzon ma jasny, w środku jawnie zgrubiały, u góry zwężony. Rośnie od maja w lasach liściastych i iglastych, najczęściej znajdujemy go w miejscach wilgotnych lub pod dębami.

2. *Koźlak* (kozak, koźlarek, podbrzeźniak, czeszczewik, podosinnik, babka, grzyb chropiawy). Ma bardzo wysmukły, duży trzon biały chropowaty, pakryty brązowymi centkami. Kapelusz ma również dosyć duży, ciemno-brązowy z białą gąbką pod spodem. Rośnie w lecie i na jesieni w la-

sach iglastych i liściastych, zwłaszcza pod osi. Przy rzuceniu wkrótce ciemnieje.

3. *Proziak* (grzyb czerwony, koźlarz, podosinnik) odmiana poprzedniego różni się jedynie czernono-ceglastą barwą kapelusza. Rośnie zwykle później od koźlaka).

4. *Maślak* (pępek, ślimak) ma żółtawy lub brunatny (nigdy czerwony) przy wilgotnym powietrzu zazwyczaj śliski i kleisty. Skórka na kapeluszu daje się łatwo ściągnąć. Młode grzyby mają kapelusz i trzon połączone białą błoną, która potem przerywa się, odsłaniając żółty, gębczasty spód kapelusza. Trzon biały lub szarawy jest równy i pełny.

Rośnie przez całe lato i jesień w lasach sosnowych, zwłaszcza w zagajnikach, gdzie trzeba je nieraz wygrzebywać z pod igieł.

5. *Piasecznik* (jakubek, łosiak, murzynek, twardzierek, bagniak, grzyb pszy) ma kapelusz brunatno-żółty, skórka pokryta błonkami włosistymi. U starych grzybów i po gwałtownym deszczu łuski te znikają, skórka staje się śliska. Przy przekrajaniu nieb eszczeje. Trzon jego jest gruby, równy, jaśniejszy od kapelusza. Rośnie na jesieni w lasach, na piaszczystych grunatah.

6. *Sitnik* (sitosz, bydlak, wolak, rzeszotnik, grzyb brzozy) ma kapelusz jasno-brunatny albo czerwono-brunatny, przeistoczony nieraz w czarny przy wilgotnym powietrzu śluzowaty. Gąbkę ma białą, potem brudno szarą. Trzon ma cienki, wysmukły, czasem w środku zgrubiały. Znaleźć go można najłatwiej w lasach brzozy.

7. *Podgrzybek* (zajączek, kosiak, simik) ma kapelusz szary albo zielono-żółto-brunatny, często ciemno-brunatny. W starości lub podczas suszy skórka na kapeluszu pęka, wskutek czego tworzy się rodzaj nieregularnej siatki. Gąbka ma żółtą a czasem nawet brudno-zielono-żółtą. Miążna na powietrzu sinieje, trzon wysmukły nieraz czerwony. Jest jednym z najpospolitszych grzybów, znajduje się w lasach iglastych lub na trawiastych miejscach.

8. *Grzyb słotany* ma kapelusz oliwkowy, potem brunatny albo żółtawy z zielonym desieniem, na powietrzu suchym siatkowany. Gąbka z początku żółta, potem zielonawa, przecięta niebieszczej. Trzon dość cienki jest czerwony lub brunatno-żółty. Rośnie w lasach iglastych, zwłaszcza na brzegach.

9. *Sarna saroślowa* (kolczak blaszkowaty) ma kapelusz nieregularny, żółty lub żółto-pomarańczowy. Gąbka biało-żółta, bardzo pulchna; barwa tegoż koloru, często u dołu zgrubiały.

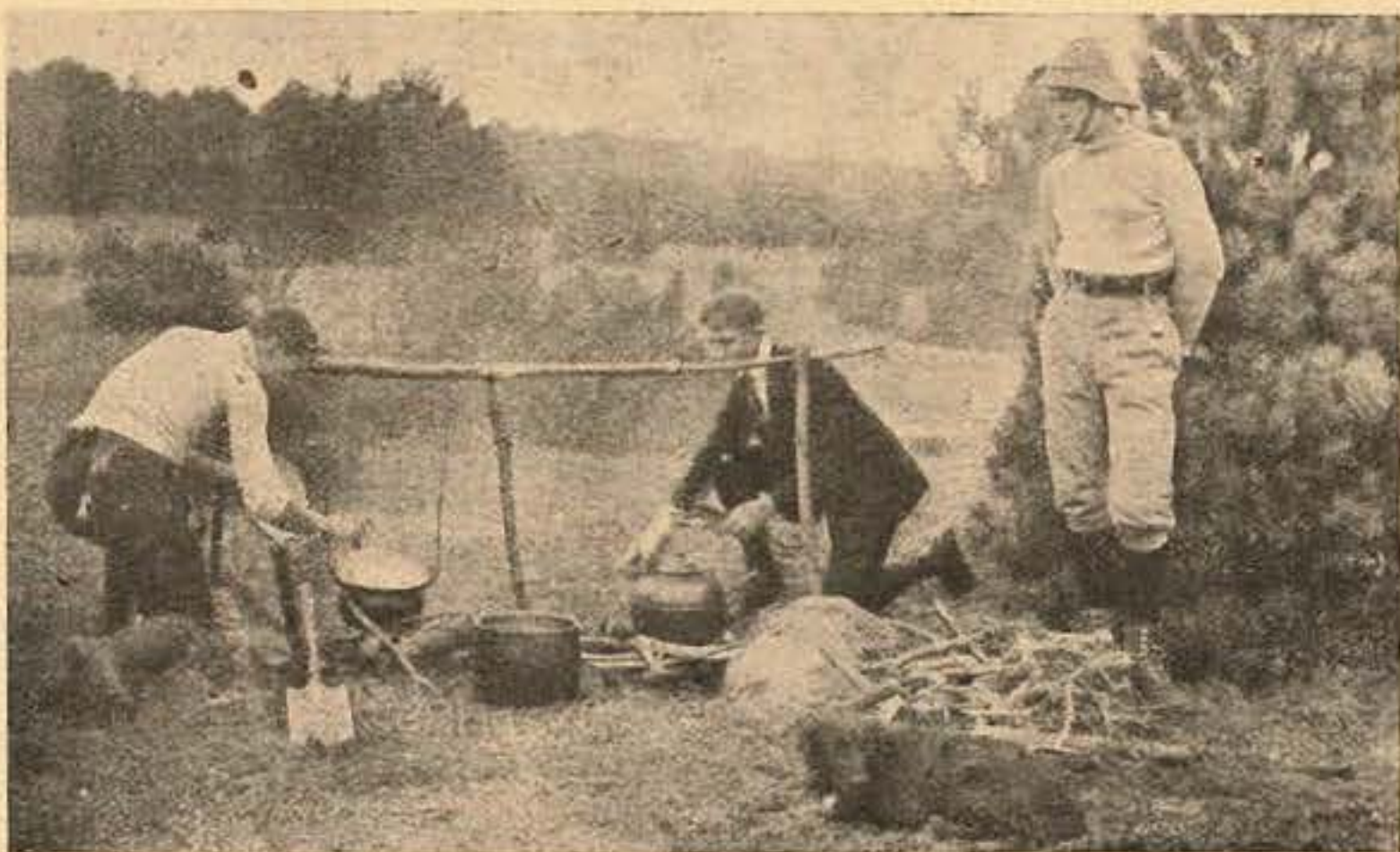
10. *Kolciek dachówkowaty* (sarna, łosiak, łociak) ma kapelusz dosyć płaski, na brzegach nieco podwinięty, w środku zaś trochę wciśnięty. Jest on szaro-brunatny z ciemniejszymi łuskami, okolkowo ułożonemi. Spód kapelusza szaro-brązowy,

czernie wydaje się dość twardy. Trzon, tegoż koloru, jest dosyć niski, gruby. Rośnie w lasach iglastych.

11. *Bulczak* (buła, bułka) ma kapelusz bity nieforemny zlewający się z grubym, krótkim, białym trzonem. Gabkę ma białą. Rośnie w jesieni w lasach iglastych, zwłaszcza w krainach podgórzkich, na ziemi krzemionkowej. U nas bardzo rzadko.

12. *Kozia broda* (goździanka, płaskon). Ma dwie odmiany: czerwoną i żółtą, różniące się niemal jedynie kolorem. Kształtem swym przypomina przerośnięty kalafior. Górna jej część jest żółta lub czerwona, spodnia biała. Rośnie w lasach iglastych, zwłaszcza w jodłowych. Zbierać należy tylko młode osobniki i trzeba je dobrze sparzyć przed ugotowaniem.

Harcerze w polu.



Kuchnia polowa „na widelkach” w lasach nad Swidrem w pobliżu Warszawy.

13. *Smardz* ma kapelusz przyrośnięty niejako do trzona, śpiczasty, brązowy, dołkowato-siatkowany. Jest to nadzwyczaj smaczny grzyb (trzeba go tylko również dobrze sparzyć) rośnie w kwietniu i w maju.

14. *Piestrzenica jadalna*, również zrośnięty z trzonem kapelusz, nieregularnie, wielokrotnie pofalowany, jest jasno- lub ciemno-brunatny. Trzon ma gruby, krótki, również pofalowany, biały potem szarawy. Miąższ kruchy, delikatny. Podobnie jak poprzednie grzyby zawiera substancje trujące, rozpuszczające się w gorącej wodzie, należy ją przeto również sparzyć. Podobną do niej jest piestrzenica trująca, która odznacza się barwą kasztanową kapelusza, trzonem niekształtnym barwy cielisto-kasztanowej i miąższem wodnistym.

15. *Podryzyc* (mleczaj) smaczny, bedlika

chrząszcz) należy do t. zw. blaszkowych. Ma kapelusz o grubym miąższu, suchy, nagi, czerwono-żółty lub czerwono-brunatny, na brzegach podwinięty, w środku wgłębiony. Blaszkę nierównej długości są żółtawe lub czerwone; trzon pełny, gruby, tej samej barwy, co kapelusz. Miąższ wydaje sok mleczny.

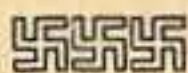
16. *Majówka* (podsadka, sadówka) ma kapelusz za młodu wypukły, potem lejkowato wgłębiony. Skórka wierzchnia biała lub szara, w dotknięciu przypomina skórę zamszową, choć przy wilgotnym powietrzu jest nieco kleista. Blaszkę białą, potem różową, luźną, najdłuższe schodzą po trzonie. Trzon krótki, umieszczony najczęściej nie pośrodku, nieznacznie przechodzi w kapelusz. Rośnie w maju i w lecie.

17. *Pieprznik cz. kurka* (lisiczka, panna) ma kapelusz żółty, nieregularnie powcinany; blaszki żółte, schodzące po trzonie; trzon pełny i smaczny. Rośnie licznymi gromadkami w lasach iglastych i jest nadzwyczaj smaczna. Nigdy nie ulega zrobaczywieniu i dlatego jest jedynym grzybem jedzonym przez grzyby. Należy ją odróżnić od pieprznika, pomarańczowego, trującego, który ma trzon cienki, słaby, barwę mocniejszą pomarańczową i rośnie zazwyczaj pojedynczo.

18. *Gąska* ma trzon, blaszki i kapelusz siarkowo-żółtego koloru, rośnie gromadami w lasach iglastych od końca sierpnia do października.

Oto najważniejsze gatunki grzybów, życzę wam, abyście jaknajwięcej mieli z nimi do czynienia.

Wanda Prażmowska.



## Młodzież w obronie Lwowa.

Pierwszego listopada w nocy miasto było niespodzianie opanowane przez rusinów. Ale już tegoż dnia podniesiono akcję obronną. Kto tylko czuł w sobie palską duszę, spieszył na ratunek. Młodzież też nie kazała długo na siebie czekać. Naukę w szkołach przerwano. Młodzi, od 10—14 lat poszli na służbę ordynansów, kurjerów, do służby wartowniczej, a również licznie się zgłosili do służby administracyjnej w polskim Komitecie, pracując w wydziałach sanitarnym, aprowizacyjnym, skarbowym i in., związanych z niesieniem pomocy wojsku i ludności cywilnej. Chłopcy klas starszych, a głównie VII i VIII wstępowali do sze-

ciopaków, mimo jego najszczęśliwszego zapalu i chęci. Jak się też później okazało, ci którzy z nich, nie jeden po 2—3 dniach stania na nogach i ciągłym strzelaniu, osuwał się na ziemię zemdlony lub dostawał gorączki, dreszczy i t. p. chorobliwych objawów. Poza tym chłopcy ci 13 i 14 letni, śmiejący się wśród kul, bali się ciemności i częste były wypadki, że uciekali na noc pod opiekuńcze skrzydła domu rodzinnego.

Ale pomimo tego dużo tych chłopaków w ten czy inny sposób dostawało się nie tylko do służby pomocniczej lecz nawet i na linię ognia, gdzie potrafili dobrze wywiązywać się ze swojego zadania.

Jednym z tych najmłodszych, których wiele

Harcerze w polu.



Kuchnia stała z cegiel obłożonych darnią, ze starą rynną zamiast komina. Z obozu I. War. Dr. Harc. Na kuchni tej gotowano codziennie w przeciągu 5 tygodni.

regów, na linię. Zgłaszały się nawet młode panienki, które szły jako sanitariuszki, a czasem nawet do szeregów.

W domu, młodzi chłopcy, napotykali na większe lub mniejsze trudności ze strony rodziców. Rzeczywiście, trudno było rozstrzygnąć, czy z chłopaka 12—14-letniego może mieć pożytek wojskowa sprawa, czy też będzie on tylko zawadzać i niepotrzebnie narażać się na utratę życia. Wiadomo, bowiem, co to trudy wojenne. Wo na przystosowaną jest w swych wymaganiach tylko do sił i wytrzymałości starszych. Wielkie napięcie nerwowe, trwanie na placówkach po kilka dni bez snu lub jedzenia, zimno, widok zabitych, umierających i rannych, wszystko to jest ponad siły zwykłego

potem padło w obronie Lwowa, był Jerzy Bitschan 14-letni gimnazjasta, który pomimo perswazji rodziców, że jest za młody do walki, opuścił dom potajemnie, zostawiwszy tylko krótki listek: „Tatusiu! Idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę tyle sił, by służyć i wytrzymać. Obowiązkiem moim jest pójść, gdy mam dość sił, bo ciągle braknie ludzi dla wyswobodzenia Lwowa. Jerzy”.

Listek ten zostawił na książce, którą były „Śpiewy historyczne” Nemcewicza, dziwnym trafem czy rozmyślnie otwartej w miejscu, gdzie poeta powiada:

„Słuchajcie, rycerze młodzi,  
Żalostnej lutni jęczenia,

Niech w was chęć do sławy rodzi  
Dawnego męstwa wspomnienia.  
Słuchajcie, jak sławny wieniec  
Walcząc w ojczyzny obronie  
Zyskał odważny młodzieniec  
I w szlachetnym poległ zgonie“.

Dostawszy się do wojska stale przebywał w pierwszym szeregu walczących. Aż jednego dnia ostrzeliwując się pomiędzy grobami na cmentarzu otrzymał kulę w czoło.



Obrońca Lwowa.

Podobnie do Jurka Bitschana i Tadzio Jabłoński, uczeń 14 letni opuszcza dom rodzinny, przekrada się przez nieprzyjacielską linię do wojska polskiego i idzie do okopów, gdzie nad wyraz wytrzymałe znosi niewygody i mroź, aż wreszcie pada śmiertelnie ugodzony kulą.

Takich jak ci dwaj było bardzo wielu. Komendant Maczyński wszystkich przyjmuje. Przez swych podkomendnych, każdemu daje miejsce w szeregach, czy też w służbie pomocniczej, bo potrzeba ludzi była wielka. Chłopców 17 i 18-letnich i starszych wzywa pod broń nawet rozkazem mobilizacyjnym.

To też, ażeby się dostać do obozu polskiego, przedzierano się nawet przez front ukraiński. Drogi, umożliwiające przejście musiały być bardzo ukryte. Jedną z tych dróg były to kanały miejskie, które młodzież przechodziła pojedynczo i grupami. Przejście to było połączone ze znacznymi trudnościami, gdyż musiano iść w pozycji mocno schylonej.

Lecz niektórzy woleli widocznie prostszą drogę, jak to widać z komunikatu Naczelnego Komenda-

dy z dn. 3 i 5 listopada 1918 r., który donosi, że: „oddział studentów uzbrojony w rewolwery w liczbie około 30 ludzi przebił się przez linię nieprzyjacielską i połączył się ze swoimi, opanowując jednocześnie ulice Pelczyńską i Supińskiego i zmuszając nieprzyjacielskie oddziały do bezładnej ucieczki.

W ten sposób liczba młodych obrońców wciąż wzrastała i rozszerzała polskie powodzenie. Ochotników napędzało uczono obchodzenia się z bronią, głównie celowania i nabijania i po paru godzinach takiej nauki oraz ubraniu w mundur wojskowy, o ile takowy był, odsyłano niezwłocznie na przednie placówki. Bywało nieraz, iż w czasie gorącej strzelaniny, 14—15-letni wojak nie zawsze mógł sobie dać radę z karabinem i wtedy przychodził do starszego żołnierza i pokazując mu broń, prosił: „Nie mogę nabić“, albo „zaciął się, proszę co zrobić“.

Jak niegdyś pułkownik Boden-Powell w Mafekingu, tak dziś, lubiany przez wszystkich kapitan Maczyński dzielnie przewodzi swoim żołnierzom. Surowy i wymagający w służbie, serdeczny i towarzyski poza służbą, krzepi we wszystkich ducha i zagrzewa do walki.

Ale chłopcom nie brakło zachęty. Już w pierwszych walkach zanotowano kilka wypadków, iż patrole nasze złożone z żołnierzyków od 12—17 lat przeważnie, rozbijają patrole ukraińskie, odbierają automobil, wozy z bronią i żywnością. Wiedzieli wprawdzie, co ich czekało, gdyby który z nich dostał się żywcem w ręce wroga. Mieli na to przykład na koledze czwartoklasiście Adasiu Michalewskim, którego rozstrzelano postawiwszy pod bramą, za przechowywanie starego zerdzawiałego rewolweru, wykrytego u niego przez rewizję. Innemu znowu gimnazjaliście, jako złagodzenie wyroku rozstrzelania, udzielono 30 różeg za podniesienie kartki, rzuconej z polskiego aeroplanu. Fakty te i tym podobne, pomimo, że były znane, nie przestraszały naszych chłopców. Nawet malcy, gdy zmrok zapadał na ulice, pomimo rozstawionych ruskich patroli, uwijali się w ciemnościach i rozlepiali na murach i bramach odezwy polskiego komitetu. Uczeń stał obok rzemieślnika, rzemieślnik przy uczniu. Trwali tak, jakby z jednych rodziców byli zrodzeni, pod jednym dachem się chowali, trwali w ciągłym niebezpieczeństwie, chociaż i głód często kiszki skręcał i pragnienie suszyło gardło, a chłód ziębił ciało. Poznali chłopcy, że wojna to zawody z przeciwnikiem o lepsze, kto potrafi znieść więcej trudu i znoju, okaże więcej odwagi, zdecydowania, nerwów i sprytu.

Kroniki wojenne Lwowa zapisały cały szereg walk o poszczególne objekty miasta, w odbijaniu których brała liczny udział młodzież. A więc, garstka chłopaków razem z kilkoma oficerami, przyjmowała udział w zdobyciu dworca głównego,

a pozatem bili się w szkole kadeckiej, o pocztę, o dyrekcję kolejową, na placówce „Bema“ i t. p.

W oddziale broniącym jeden z najważniejszych punktów oporu polskiego Szkołę Kadecką i liczącym 60 żołnierzy, dwudziestu kilku z nich stanowili chłopcy poniżej lat 16. W trzecim tygodniu zażartych walk o ten gmach nieprzyjaciel postanowił za wszelką cenę zdobyć go i uczynić swoim punktem oporu. Przyuścił generalny atak zasypując polską placówkę przez cztery dni deszczem kul, oraz rażąc ogniem artylerji i minami. Pomimo strat, jakie starzy żołnierze tak i młodociani obrońcy, nie opuszczali stanowiska i stale zwycięsko odpierali wroga. A kiedy otrzymali jeszcze posiłku 20 ludzi, to poszli z taką brawurą do kontrataku, że nie tylko przepędzili wroga daleko od siebie, ale zajęli też duży kawałek nowej przestrzeni i zagrozili nieprzyjacielowi oskrzydleniem od południowej strony miasta. Siły ukraińskie wyn siły na odcinku Szkoły Kadeckiej około 700 ludzi.

Gmach poczty był fortem zdawało się nie do zdobycia. Okna gęsto obsadzone żołnierzami, zionęły ogniem karabinów i granatów. Sąsiednie budynki i ulice broniły dostępu do tej ukraińskiej placówki. 4 listopada komendant wydał rozkaz ataku na pocztę. Ludzi miał zaledwie kilkudziesięciu, ale jak zauważono „niema złego coby na dobre nie wyszło“; legionistów było tak mało, że trudno ich było trafić. Ruszyli naprzód. P. Jan Geila tak opsuje atak ten w swej książce „Ruski miesiąc.“ „W sekundowej przewie pomiędzy jedną a drugą salwą karabinu maszynowego, zyganiem z jednego trotuaru na drugi przelatywało kilka dziecięcych niemal postaci i zanim huknęła następna salwa postacie te drżały wtulone w bramę jakiejś kamienicy, aby potem znów przebieść kilka kroków. Czasem któraś z tych postaci, tak małych, a tak później wybrzmiałych, padała jakby w dziecinnej pustocie i nie podnosiła się więcej. Wtedy z gmachu żandarmerji wychodziło kilka kobiet o białych czepkach z czerwonymi krzyżami i wynosiło ją z pod kul, które tancyły po bruku“. W ataku zajęto kilka ważnych punktów, ułatwiających dalsze operacje w kierunku poczty. Dn. 9 listopada w czasie generalnego ataku polskiego na miasto, znowu się rzucono na pocztę. Tym razem przeciwnik podpaliwszy gmach, ostrzeliwując się zaczął wycofywać się. Do palącego się i walącego budynku pierwszymi wtargnęli dwaj 16-letni gimnazjaliści Pittner i Kełbusiński i na dowód swej byności tam przynieśli dwa karabiny ruskie. Otrzymali obaj pochwałę w rozkazie komendanta.

Załoga Dyrekcji Kolejowej składała się około 20 ludzi, przeważnie chłopców 14 i 15 letnich. Pod kierownictwem kilku oficerów sami ją zdobyli i osadzili się w niej mocno, odpierając wciąż

powtarzające się ataki kilkakrotnie silniejszego nieprzyjaciela.

Następnie załoga powiększyła się do liczby 30 ludzi, którzy ostrzeliwani dniem i nocą przez wszelkiego rodzaju pociski, ani myśleli o pertraktacjach lub poddaniu się. Kilkudziesięciu tych przemęczonych bez snu niemal, obywateli się młodzieńców, dniem i nocą walczą, strzelając z okien i dokazując cudów waleczności w niespodziewanych wypadkach na nieprzyjaciela. Jednej



Poczta we Lwowie po walce.

nocy kilkunastu ukraińców podchodzi pod mury broniącego się domu i zaczyna przemawiać po polsku, tak iżby oblężeni myśleli, że to przychodzą swoi. Fortel ten o mało im się nie udał, nawet werwali się do korytarza, gęsto obsypując obrońców naszych granatami. Nasi odpowiadać mogli tylko z karabinów, mimo to wroga z gmachu wyparli. O zaciekłości walki tej nocy, może powiedzieć fakt, iż broniący się wystrzelali około 15 tysięcy nabo. Ukraińcy nabrali takiego respektu dla tej placówki, iż jak podawano w piśmiech ruskich, liczbę obrońców jej ocenili na 200 ludzi.

Miejscem chwały dla młodych obrońców Lwowa była też placówka „Bema“. Front jej składał się z kilku posterunków w domach, zwróconych oknami ku nieprzyjacielowi, siedzącemu

naprzeciw w gmachu wojskowych koszar. W jednym z takich domów na rogu ulicy Wolność i Zanowskiej, usadowiło się 7 chłopców 17 i 18 letnich, mając naprzeciwko siebie jak na dłoni koszary nieprzyjacielskie. Z zajmowanej pozycji, przez okna II piętra, nieustannie wciągu kilkudziesięciu dni nekali nieprzyjaciela, niepozwalając mu się wychylić bez strat z budynku ani na krok i doprowadzając go tem do strasznej złości. Okna, za którymi siedzieli ukryci obrońcy Lwowa, zasypywane były stale gradem kul z karabinów maszynowych, tak, iż w krótkim czasie tynek z całego domu na wysokości kilku pięter był zniszczony przez kule. W pokojach ściany i drzwi były poszczerbione kulami, wlatującymi do wnętrza przez okna.

Ale ze swego posterunku, który został przezwany posterunkiem „Wolność” nie dali się „wykarzyć”. Przeciwnie, swym dzielnym zachowaniem się zachwycali nawet komendanta całego odcinka. Szczególnie dzielnym był 18 letni dowódca tego pełnego inicjatywy i ducha solidarności oddziału, który sam się podejmował najniebezpieczniejszych pomysłów, zapuszczał się daleko pod linje nieprzyjacielskie na wywiady, zastępował zmęczonych kolegów i t. p. Ze swego stanowiska, które istotnie było bardzo ważnym i niebezpiecznym, byli bardzo dumni i nikomu by się nie dali w niem zastąpić.

Przy pomocy kilku młodzieńskich ochotników major Świadowski czyni wyprawę po armaty do Skniłowa. Wraca z tamtąd z armatami i amunicją. Czterech chłopców IV gimnazjum jedną z tych armat zdobyli samodzielnie.

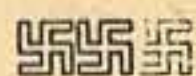
Wszystkich młodych obrońców w czasie najgorszych zdaje się walk, cechuje dobry humor. To dodawało pewności siebie i podtrzymywało ducha. Działo się, że kiedy z okna jednego pokoju padły strzały, w sąsiednim pokoju rozlegały się trele fortepianowe, na jakąś wesołą nutę. Szczególną wesołością, udzielającą się towarzyszom, odznaczał się Stach Grabski, bardzo dzielny i zany harcerz.

We wszystkich walkach młodzież odznacza się wielką skłonnością do poświęceń. Z pośród wielu wypadków, znany jest bohaterstwo ucznia VIII klasy Banasia. Kiedy podczas walk o Sejm pada ciężko ranny jeden z oficerów, Banaś nie zwalając, iż lada chwila sam może dostać się do niewoli, wśród gradu kul, zasypujących cały plac przed Sejmem, bierze na ręce rannego i z ciężarem tym, przerastającym jego wątłe siły, przebiega aż w górę ulicy Mickiewicza, gdzie oddaje go w ręce sanitariuszy.

Ale też często, młodzi bojownicy, przepłacali swoją odwagę i poświęcenie, życiem. Tak padli w pierwszej linji ognia, oprócz wspomnianych wy-

żej Jurka Bitschana i Tadzia Jabłońskiego, Siemradzki, bracia Skibiniewscy znani ze swego czynnego udziału w życiu uczniowskim w Kijowie, St. Kosiński, Tadeusz Podkrebelny, Wacław Chądziński, Staś Koniuszewski, Tadek Jaszer, Wacek Żmudzki i in. padli na posterunku, a miejmy pamięć o nich powinniśmy zachować na zawsze. Wolność Lwowa, wolność i szczęście Ojczyzny, krwią swoją i życiem okupili. Ci, którzy przy zdrowiu pozostali, w 21 dniu walki o Lwów, wkroczyli do wolnego miasta, witani nieopisanymi wyrazami radości całej ludności. A komendant Maczyński, o tych którzy stanęli z przeważającym wrogiem do walki o cześć Ojczyzny, Lwowa i imienia polskiego, rzekł: „Opisy sienkiewiczowskie błędną i maleją wobec bohaterstwa obrońców Lwowa”.

Wł. N.



## Obrońcom Lwowa.

Co was powiodło chłopcy małe  
Z gołymi dłońmi na armaty,  
Na las bagnetów, w śmierć i chwałę?  
Czy wam się przyśnił sen skrzydlaty,  
Sen o Kordeckim — Częstochowie,  
Najświętszy z chwały snów,  
Żeście w bój poszli, jak orłowie  
W kresowy bój — za Lwów?!

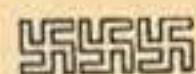
Wiem: wam się Polska nasza śniła  
I głośnie szumy piór husarzy,  
Wstająca z prochów Polska miła  
Zaęgła tunę w waszej twarzy!  
Wiem: Czarnieckiego pozew gromki  
Grał wam hejnały — miasto słów —  
I szliście, chobrych rzesz potomki  
Bezbronni w bój za Lwów!

Tęczowe śniły wam się roty,  
Surm srebrnych echa z Dniepru rzeki  
I mogli starych szept daleki,  
Dum rzewnych pełen i tęsknoty...  
Zniszczone dwory — wsie w pożarze,  
Łzy dziewic, sierot, wdów...  
I wyście poszli — przednie straże  
Na bój, za polski Lwów!

Pieśń: Nad poziomym Hasło grzmiące  
Wieszcz-genjusz rzucił wam z kolumny  
I wyście poszli — orszak dumny,  
Garsteczka dzieci — na tysiące...  
W pancerne wozy — grzmiące działa,  
Na kulomioty, w śmierci łów  
Wstająca Polska was wołała  
Za kresów cześć — za Lwów!

O, czyn wasz cudną się legendą  
W snach będzie jasnych snuł dziecinie,  
Bardowie o nim śpiewać będą,  
Plon jego bujny nie zaginie,  
Gdziekolwiek nowe szyki staną  
Surmą im chwały zagrzmi znów:  
Na bój! Za Polskę ukochaną,  
Jak tamci szli — za Lwów!

Tadeusz Karyłowski\*).



## Sprawozdanie kasowe

### I. Tyfliskiej D. H.

Po powrocie do kraju z Tyflisu, długą drogą, via Suchum na Czarnym Morzu — Konstantynopol — Marsylja — Viriville, jestem nareszcie w możności wręczyć pieniądze złożone przez różne organizacje harcerskie, a mianowicie:

1. Od I. Tyfliskiej druž. harc. im. Tadeusza Kościuszki w Tyflisie 10% od dochodów kasy drużyny za lata 1917—1918 należne Naczelniectwu Harcerstwa Polskiego w państwie rosyjskim rb. 107.72, a po zmianie na marki . . . . . mk 106.—  
i dar drużyny temuż Naczelniectwu roku 1919 rb. 300 w „kierenkach” drobnych 20 i 40 rublowych, co po zamianie na marki wyniosło . . . . . „ 80.—
2. Od Suchumskiego zastępu Harcerzy polskich dar dla N. Z. H. P. (rb. 130 przeważnie w małych kierenkach) po zamianie . . . . . „ 34.—
3. Pozostałość kasowa plutonu Harcerskiego w Viriville (Francja, dep. Ize-ny) fr. 20 . . . . . „ 86.—

Do przeniesienia mk. 326.—

Z przeniesienia mk. 326.—

4. Złożone przez rodziców skautów w Viriville na moje ręce dla przeznaczenia na cele według uznania 100 fr., po zmianie na marki 430 mk. podzielone: 100 marek na organizację „Ratujcie dzieci”, 100 marek na sieroty po żołnierzach polskich i reszta dla N. Z. i H. P. . . . . „ 230.—

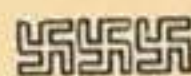
Razem mk. 516.—

Warszawa, d. 3 X. 1919 r.

Czuwaj!

Mularski!

instruktor, b. drużynowy I. Tł. D. H.



## List do Redakcji.

Będzin, dnia 23. IX. 1919 roku.

Szanowny druhu Redaktorze!

Ponieważ jednym z zadań harcerstwa jest krzewienie wśród ogółu chłopców znajomości przyrodznawstwa i natury ojczystej, sądzę przez to, że sprawa, którą mam zamiar poruszyć będzie przyjęta przez Redakcję z życzliwością i zainteresowaniem.

Jako zbieracz owadów pozwalam sobie zwrócić się do Redakcji z zapytaniem, a zarazem prośbą, czy nie zechciałaby zająć się ułatwieniem stosunków pomiędzy druhami pracującymi na polu ludomologicznym.

O ile mi wiadomo jest nas kilkudziesięciu, tak w Warszawie, jak i na prowincji, pracujemy jednak każdy, że się tak wyrażę, — samopas, nie prawie jeden o drugim nie wiedząc.

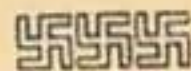
A przecież dział przyrodniczy jest u nas zupełnie zaniedbany, nie znamy swojej ojczystej fauny i flory i musimy się ze wstydu rumienić, gdy zapytani nie umiemy dać jasnej w tej kwestji odpowiedzi.

Byłoby więc rzeczą wielce pożyteczną ułatwienie nam wzajemnego porozumienia się, co chyba dałoby się najlepiej uskuteczyć za pośrednictwem „Harcerza”. Pociągnęłoby to za sobą żywszą wymianę myśli, udzielanie sobie wzajemnie poczynionych spostrzeżeń i zebranych okazów. Słowem takie zespolenie młodych zbieraczy nastręcza widoczne i wielostronne korzyści, mam więc nadzieję, iż Redakcja nie odmówi, umieszczenia tych kilku słów na łamach „Harcerza”.

Z. Wiersbowski

Będzin (Zagłębie Dąbrowskie)  
ul. Powiatowa 12.

Ze Skierniewic donoszą, iż miejscowy kierownik ruchu harcerskiego druha Maurycy Kisielnicki — został obrany burmistrzem miejscowym. Dh Kisielnicki od kilku lat jest harcerzem czynnym, jako komendant miejscowy 2 drużyn harcerskich męskich.



## Ci, co odeszli na wieczną wartę.

Ś. † p.

### Kazimierz Betley

jeden z pierwszych pracowników harcerstwa, współpracownik „Skauta” warszawskiego, drużynowy, harcerz I. stopnia, porucznik pułku 1-go p. Leg., dowódca 3 komp., student politechniki warszawskiej

zmarł 1 października 1919 w Wilnie z ran otrzymanych p. d. Dźwińskim w wieku lat 22, pochowany w Warszawie 11 paźdz. b. r. na Powązkach.

Ś. † p.

### Wanda Szafirówna

(Karska—Tadeusz Kalinowski)

b. zastępowa IV dr. im. Królowej Jadwigi i XIII dr. im. Tadeusza Zana w Warszawie, lutonowy W. P., uczestniczka walk pod Lidą, Baranowiczami i w ziemi Sełneńskiej, kurjerka D. O. K.

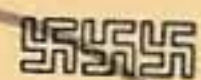
zmarła 11 września w Suwałkach.

Ś. † p.

### Wincenty Rosiński

komendant IV wrocławskiej Dr. Harc. im. Walerjana Łukasińskiego, przewodniczący związku młodzieży pracującej „Spójnia”

zmarł 25 października 1919 we Wrocławku.



## Przegląd pism.

Harcerze z Tarnowa, którzy urządzają wystawę prac harcerskich (według przysłanego przez nich drukowanego w Harcmistrzu programu b. starannie opracowanego) mają niewątpliwie dużą zasługę na polu drukowanego słowa. Wydają oni pismo „Czuwaj” w rozmiarze mniej więcej „Harcerza” (nieilustrowane). Pismo robi od razu dobre wrażenie, staranną formą wydania, a że posiada

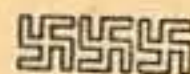
1½ strony ogłoszeń, świadczy to o tem, że harcerze tarnowscy umieją opiekować się wydawnictwem.

Numer, który nam ostatnio nadesłano z prośbą o wzmacnięcie zaczyna się wierszem „Tatry” uderzający siłą i śmiałością a zarazem ukochaniem tego cudu natury, jakimi są te nasze góry. Dalej idzie krótki urywek „W Tatrach” i artykuł techniczny o orjentowaniu się z dowcipnym trzywerszem jako „motto”: „Najtrudniejszym orjentowaniem się jest zorjentować się... w gawędach o orjentowaniu”.

Artykuł „Harcerz w szkole” również b. krótki kończy dział poważniejszy, a dwie fantastyczne powieści „Ryczący bawół” i „Cnółpocy z Dzikiej Osady” (R. mualda Kowalca) należą do tego rodzaju powieści, w których zaczytywała się dawniej młodzież wielbiąca Coopera i Ka oła Maya.

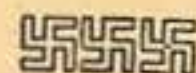
Dział „życia” zawiera drobiazgi, o polskiej flocie wojennej, ordynacjach i wakacyjnej wycieczce do Tatr.

„Przyjaciel Młodzieży” wychodzi w Poznaniu rok już 10-ty, jako miesięcznik związku młodzieży katolickiej, zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie. Pismo redagowane przez ks. Walerjana Adamskiego sp. Inia widocznie w zupełności swe zadania w zakresie pracy religijno-oświatowej. Adres: Poznań, plac Nowowiejski Nr 5.



## Odpowiedzi Redakcji.

Druhowi Edwardowi Weppo. Nakazanie do drużyny zależne jest najczęściej od szkoły lub bliskości mieszkania, wobec czego musielibyśmy mieć twój adres przynajmniej. Najlepiej zrobisz zwracając się między 5—6 wieczorem do Inspektoratu Okręgu, ul. Aleje Ujazdowskie 37.



## Z życia drużyn.

### „Kolonja”.

18. IX. 1919.

Było nas czterech na kolonji harcerskiej w majątku „Podgórze”, w Ziemi Płockiej. W śpiączce na pierwszym piętze rozkwaterowaliśmy się po swójem. Na drugi dzień istniał już tam stół, zbity z okiennic, ławeczka na której siedząc odmawiałeś „Pod Twoją obronę”, wieszak, no i „spanie”, które było wyborne. Gdy snem zmorzony przytulileś swą głowiznę, by zasnąć, w sianku czworonożne zwierzątka nadobne odbywały sejmiki, boć i one mają pojęcie o polityce. Początkowo mieliśmy garnek i mieśnicę do mycia, lecz z czasem ulotniło się jedno, potem i drugie gdzieś znikło i musielimy się myć w strumyku. Sprawy nie wykryci, dochodzenie w toku. Stołowaliśmy się we dworze u czcigodnej żywicielki, do której, poczynając od najstarszego każdy się wdzięczył (właściwie do jej spiżarni). Co do ilości zjedzenia urządzone były dość częste

konkursy, szczególnie na podwieczorek, kiedy wypijało się 6—7 szklaneczek kawy. Nie wiem, czy zasługiwała na to miano, to też po większej części nazywaliśmy ją „tego do picia”. Głównym składem skórek od chleba był piec.

Najstarszy z nas, młodzieniec tego zbudowany, lat około 19, obrońca Wilna. Drugi z kolei pochodził z Ukrainy, obaj członkowie „Sokoła”, trzeci z rzędu „komendant”, wreszcie ja mały „Heniusz”. Pełniliśmy funkcje obchodowych, każdy z nas miał łachę, sekacza z jałowcu, no i coś tam jeszcze... Łaziło się po lasach, zagajnikach, wertepach ćwicząc się w tropieniu i spostrzegawczości.

Majątek Podgórze liczył około 90 włók ziemi, z której m. w. było 35 lasu. Okolica pagórkowata, w pobliżu miasteczka jak: Wyszogród, Bodzanów. Dwór ze strony poł.-zachodniej otaczał gęsty parów porosły olszyną, leszczyną; paproć gdzieś rozpościerała się na błotkach. Gdzieś tam sterczały dęby stare, szczątki obszernych lasów, przez parów zaś przepływał strumyk szemrzący, z nielicznymi zakrętami, posiany wielkich rozmiarów głazami. Zagajniki gęste, w których modrzew górował, wystawiając swój wierzchołek ku słońcu, sośnina, dębina, brzozy spotkały się konarami, dołem zaś panoszył się wrzos, który wraz z mchem porastał ziemię. Nad parowem były łączki, z których jedna była naszą plażą. W czasie upałów lipcowych leżałszy pokotem, wystawiając się na działanie promieni słonecznych. Oprócz nas czterech harcerzy drużyn warszawskich, przebywał w Podgórzu praktykant, przeważnie przez nas „długi” lub „Pieter”, ponieważ piastował urząd noszenia kluczy.

Wogóle życie przepędzaliśmy dość jednostajnie, bez wypadków godnych uwagi. W Podgórzu istniało „Kółko Młodzieży”, przy końcu naszego pobytu założono „Kółko Rolnicze”, dzięki tamtejszemu administratorowi.

Dnia 24. VIII. urządzone było przedstawienie amatorskie „Kółka Młodzieży”, w którym to przedstawieniu i my braliśmy udział. Ja grałem monolog p. t. „Ferdek Klapszot”, St. Mara, komendant zaś, który twierdził, iż niema popełdów do sztuki teatralnej stał przy wejściu i oddzierał bilety.

Wogóle nasz komendant jest zapalonym harcerzem. Wciąż marzy o sprawnościach, raz udało mu się wgramolić na starą szkapę, przez co zapewniał nas, iż dostanie sprawność „jeżdźca”.

No i tak nam miło przeszedł czas, przepędzony na kolonji harcerskiej w Podgórzu.

Heniusz.

## Święto Harcerskie w Opatowie.

Wieczorem 26 września zauważono na ulicach Opatowa niezwykle ruch harcerzy i harcerek, którzy bądź zawiadamiali, bądź przygotowywali się na „Święto Harcerzy”. Tu i owdzie słychać było śpiew nadchodzących oddziałów harcerskich z okolicy, które natychmiast druh hufcowy rozkazał zaprowadzić na kwatery.

W nocy odbyły się ćwiczenia polowe Opatowski druż. męskich. W niedzielę 28 września, na godzinę 7½ rano naznaczono zbiórkę drużyn na placu Wilsona, skąd potem wyruszył hufiec do kościoła na mszę świętą, w porządku następującym; naprzód szły drużyny żeńskie a mianowicie; II-go Opatowski, druż. żeń. im. Kr. Wandy, oddział z Iwanisk, potem drużyny męskie, II Opat. druż. im. Kościuszki, I Opat. druż. im. Traugutta. I Cmiełowska druż. im. Kościuszki, oddział z Iwanisk i Czastkowa. Mszę św. odprawił kapelan drużyn ks. Choloński. Po mszy św. w tym samym porządku wróciliśmy na plac gimnazjalny, jednak nieco liczbę powiększyła I druż. żeń. im. E. Platerówny.

Gdyśmy przybyli na plac gimnazjalny d-h. hufcowy zarządził krótki odpoczynek, polecając przygotować drużyny do raportu służbowego. Po odebraniu raportów przez dru-

żynowych i dr-we od swych podwładnych d-h hufcowy Janca odebrał raport od każdej drużyny. Następnie odbyła się krótka odprawa drużynowych w sprawie przyrzeczenia, doniosłość którego objaśnił dr-h Witkowi, prof. Gimnaz. Opatowsk, i kapelan drużyn ks. Choloński. Później przemówił doniosłym głosem d-h. hufcowy do harcerek, które miały składać przyrzeczenie, mówiąc o ważności i obowiązkach jakie harcerka lub harcerz bierze na siebie po złożeniu przyrzeczenia.

Po rozkazie „do przyrzeczenia sześć kroków (6X) wystąp”, odczytał prawo i przyrzeczenie harcerskie. Chwila milczenia — Potem harcerki powtarzają słowa przyrzeczenia. Nastrój panował podniosły. Po przyrzeczeniu odbyła się defilada drużyn męskich prowadzona przez d-ha Swinarskiego poczyni zdjęcie fotograficzne. Do harcerek które złożyły przyrzeczenie przemówił kapelan drużyn ks. Choloński w nadziei że „28 września 1919 r.” utkwii w pamięci jako dzień „wielkiego ślubu harcerskiego” i że wierzy z ufnością, że dotrzymają tego co przyrzekły.

Na koniec d-h. hufcowy wyraził podziękę drużynom męskim za sprawne wykonanie defilady, oraz wszystkim drużynom za dotychczasową pracę, wzywając do dalszej, zaznaczący, aby dzień „28 września 1919 r.”, dzień zlotu drużyn I-go hufca był niezapomnianym dla wszystkich drużyn i druhen, a szczególnie dla tych, którzy składali przyrzeczenia, by kiedyś w przyszłości przypomnieć sobie te chwile spędzone razem. Po tej przemowie d-ha hufcowego nie jednemu w oczach pokazały się łzy. Zlot zakończono odśpiewaniem „Roty”.

Na końcu wzniesiono okrzyk na cześć d-ha hufcowego.

Podług planu zlot zapowiadał się na większą skalę, jednak z powodu obowiązków szkolnych i innych niezależnych od nas powodów, należało zamierzonych popisów zaniechać.

Liczba uczestników i uczestniczek zlotu liczyła 400.

dn: 28/IX.19 r.

Stefan Brodzki.

## Komisja Dostaw Harcerskich

zawiadamia, że wkrótce nadjdzie transport materiału na mundury dla harcerzy. Cena arsyzyna będzie wynosiła około 40 marek. Próbkę można oglądać w K. D. H., które już przyjmuje zamówienia i pieniądze na materiał. Również w b. miesiącu mają nadejść kapelusze dla harcerzy, których cena wynosić będzie około 20 marek.

Zamówienia i zaliczki w K. D. H.

## „HARCERZ”

I-sze półrocze 1919 roku, w okładce tymczasowej do nabycia w K. D. H.

Cena 18 marek.



**K. D. H.**

	Przybyły książki:	Marek
Dr. Józef Lewicki. Z tajemnic filomackich . . . . .		1.10
St. Sedlaczek. Kilka myśli o zadaniach Harcerstwa . . . . .		—70
M. Hornowska. Praca junacka Część II. Uprawa wewnętrzna . . . . .		2.
J. Świtkowski. Zasady fotografii . . . . .		3.60
Ks. Zawada. Śpiewnik polskiego skauta . . . . .		1.60
Alojzy Pawełek. Młoda drużyna. Wyd. 2-gie . . . . .		6.50
Dr. W. Foerster. Nauka życia w przykładach. Część II. . . . .		1.10
A. Poraj. Mała wojna . . . . .		1.10
Zagórski. Przepawy . . . . .		1.20
Znicz. Statystyka wojskowa . . . . .		1.50
Zagajewski i Woll. O ocenianiu odległości . . . . .		1.—
Ks. Dr. Gerard Szmyd. Skauting polski . . . . .		1.—
— Sygnalizacja . . . . .		1.—
Białkowski. Na słowie harcerza można polegać (gawęda) . . . . .		—50
R. K. Przedarcie się harcerza do oblężonego Lwowa . . . . .		1.65
Samouczek techniczny:		
№ 1. Telegraf bez drutu . . . . .		—55
№ 2. Induktor . . . . .		—50
№ 3. Akumulatory . . . . .		—50
№ 4. Aparat fotograficzny . . . . .		—50
№ 5. Jak się fotografuje . . . . .		—50
№ 7. Telefon domowy . . . . .		—60
№ 17. Latawce . . . . .		—60
O. Woroniecki. O przyszłość ruchu skautowego w Polsce . . . . .		1.
Twarecki. Domy ludowe, ich znaczenie i potrzeba . . . . .		4.—
Tasiecki. Jak czytać mapę Królestwa Polskiego i kresów wschodnich . . . . .		2.50
Radomczyk. Domowa nauka oprawiania książek . . . . .		—60
Łazarowicz. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach . . . . .		1.10

**KSIĘGARNIA****Zygmunta Pomarańskiego i S-ki**

w Zamościu

poleca następujące wydawnictwa własne:

Bandrowski Kaden Juliusz. „Mogily“, nowele z dziejów Legionów Polskich . . . . .	6.—
Nałęcz Jan. „Ziemia Chełmska i Podlasie“ . . . . .	—40
Pawełek Alojzy. „Szlakiem polskiego żołnierza“ (w druku).	
Polak Stefan. „Trzeci Maja“ . . . . .	—50
Próchnik Adam Dr. „Obrona Lwowa“, dzieje walk w listopadzie 1918 roku . . . . .	4.—
Roszko Stefan „Generał Romuald Traugut“ . . . . .	—80
— „Unja Polski z Litwą“, z portretem króla Zygmunta Augusta . . . . .	—80
Rzymowski Wincenty. „Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę?“, z portretem rysunku Kazimierza Sichulskiego . . . . .	6.—
Sieroszewski Waław. „Józef Piłsudski“, z portretem i planami bitew . . . . .	6.—
Smoleński Władysław. „Braterstwo Polski z Litwą“ . . . . .	3.—
Sobieski Waław Dr. „Żałobny Hetman Jan Zamoyski“ . . . . .	3.—

Żądać wszędzie.

**Od Redakcji i Administracji „Harcerza“!**

Długotrwały, blisko 2-miesięczny strejk pracowników drukarskich (w czasie którego wychodziły tylko gazety i pracowała niewielka część drukarni przeważnie niepolskich) spowodował ogromną przerwę i opóźnienie w wydawaniu „Harcerza“, podrywając przez to do gruntu wydawnictwo i rujnując go w okresie dalszego rozwoju.

Dwukrotne zdrożenie kosztów stawia nas wobec przyszłości bardzo niepewnej i w warunkach, za które Redakcja i Administracja tylko częściowo może być odpowiedzialną.

Niemniej postanowiliśmy wydawnictwa nie ograniczać, lecz wydawać jak poprzednio co tydzień i utrzymać poprzednią cenę.

W miesiącu grudniu wyjdą zaległe N-ry:

38—40 październikowy — w początku grudnia, 41—44 listopadowy — w środku miesiąca,  
45—48 grudniowy — w drugiej połowie miesiąca.

Od stycznia N-ry będą wychodziły normalnie, jak poprzednio.

Prosimy o wznowienie prenumeraty na rok 1920.

Prenumerata (wraz z przesyłką pocztową) wynosi miesięcznie 3 Mk. 20 f. Kwartalnie 9 Mk. Półrocznie 17 Mk.

Adres Redakcji i Administracji: Krakowskie Przedmieście № 5, (wejście od ul. Traugutta № 2 — sklep K. D. H.)  
Telefon 145—54 od 4 do 6 wieczorem.

Redaktor: Alojzy Pawełek.

Wydawnictwo Naczelnego Inspektoratu.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17.

Klische „Helios“, Warecka 12.